

*Siergiej Kowalow*

## **TRISTAN & IZOLDA**

Sztuka w 2 aktach  
na podstawie rękopisu z Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu

*Przełożyła Teresa Giedz*

Chcemy odgadnąć wątek dramatu, w którym sami występujemy jako aktorzy. Ale czy aktorzy mogą odgadnąć wątek granej sztuki? Nie jesteśmy jej autorami lub reżyserami ani nawet widzami. Występujemy na scenie.

C. S. LEWIS

OSOBY:

FRANCISZEK -- TRISTAN

FRANCISZKA -- IZOLDA

TRAGIK -- KRÓL MAREK, NIEZNAJOMY

KOMEDIANTKA -- SŁUŻĄCA BRANGIEN

## PROLOG

*Przy niewielkim stoliku na scenie siedzi Franciszek i czyta coś na głos w czytniku Ebooków.*

FRANCISZEK *(na głos)* „A Librun schwytał z koni Tryszczana i Ancelota, jednego jedną ręką, drugiego drugą i położył jednego na drugim przed sobą na koniu i poklepał każdego po twarzy i rzekł: „ Jedźcie z Bogiem, obaj jesteście dobrymi rycerzami .” *(rechocze)*

*Pojawia się Komediantka, podchodzi do Franciszka.*

KOMEDIANTKA Wołałeś mnie Franciszku?

FRANCISZEK Tak! Chcę ci zaproponować rolę w nowym spektaklu.

KOMEDIANTKA *(bez entuzjazmu)* Znowu wodewil?

FRANCISZEK Komedial. Pamiętasz historię Tristana i Izoldy?

KOMEDIANTKA *(niepewnie)* Coś mi się przypomina... coś francuskiego... zdaję się... bardzo smutnego. Gdzie tu komedia?

FRANCISZEK *(z przekorą)* Jak już coś, to od razu francuskie. To wieczny wątek, moja kochana. Tak zwany „wędrowny”. My oprzemy się na powieści rycerskiej z XVI wieku z rękopisu Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu. Posłuchaj. *(znajduje odpowiednią stronę i czyta)* „ Wybierałam się z moją panią z jednego królestwa do drugiego, i ona niosła swój kwiat, a ja swój, i płynęliśmy po morzu i szłyśmy po pustyni, ale płonąc po morzu pani moja utopiła swój kwiat, a ja swojego nie utopiłam, ale ona postawiła mój kwiat, tam gdzie miał być jej kwiat i za to mnie takie zło spotkało”. *(z nadzieją)* Śmieszne?

KOMEDIANTKA *(obojętnie)* Aha. Tylko niezrozumiałe.

FRANCISZEK To znaczy, że zgoda?

KOMEDIANTKA *(wstaje)* A co mi tam! Komedial to komedia. Wszystko jedno, tragicznych ról i tak nikt mi nie proponuje. Pewien reżyser powiedział mi: ”Kiedy dostaniesz rolę Desdemony to i „Othello” zda się być komedią.”

*Tymczasem podnosi się zasłona, odsłaniając na scenie dwie nieruchome postacie jakby zastygłe w czasie i przestrzeni: postać Franciszki i Tragika. Franciszka i Tragik, w odróżnieniu od Franciszka i Komediantki, którzy ubrani byli we współczesne stroje, ukazują się w strojach teatralnych z XVIII wieku.*

KOMEDIANTKA *(zdziwiona)* Oj, kto to? Oni nie są z naszego teatru.

FRANCISZEK Kochana moja, oni nie są z naszego stulecia. Chodźmy się przebrać.

*Franciszek bierze Komediantkę pod rękę i prowadzi za kulisy. Franciszka i Tragik ożywają. Tragik kłania się z szacunkiem, Franciszka przechadza się wzdłuż sceny i głośno myśli.*

FRANCISZKA Ta powieść prosi się na scenę. Jest w niej wszystko, co potrzebne prawdziwej tragedii: szlachetni bohaterowie, wzniosłe uczucia, potęga śmierci. Już widzę przed sobą gotowe sceny, słyszę repliki aktorów. *(dekluuje)* ”I król powiedział: ”Wielka jest

wina Tryszczana, musi umrzeć”. I zamachnął się mieczem jakby głowę mu ucinał, a ona przyskoczyła i powstrzymała go ręką i rzekła: ”Panie, nie zabijaj Tryszczana, ale mnie zabij”. I rzekł jej król: ”Dlaczego tak miłujesz Tryszczana?” Ona odrzekła: ”Bardziej go miłuję niż samą siebie, a gdy go zabijesz, ja sama siebie zabiję tym mieczem”.

TRAGIK Pani Franciszko, jestem zachwycony! Jest pani wspaniała w roli Izoldy. Już widzę jak błyszczą łzy w oczach publiczności! Ale czy ja nie jestem za stary na Tristana?

FRANCISZKA Ty — na Tristana? (*ukrywa uśmiech*) Uspokój się, mój przyjacielu, tobie przeznaczam inną rolę — rolę króla Marka.

TRAGIK (*obrazony*) Ja mam być królem Markiem? Tym rogiem i tchórzem? Przecież on jest śmieszny.

FRANCISZKA Ty zaś schowaj rogi pod królewską koronę i uczyn tak, aby bano się go i nienawidzono. Czyż nie jesteś największym tragikiem naszych czasów?

TRAGIK (*ponuro*) Spróbuję, pani Franciszko.

FRANCISZKA W takim razie — zaczynamy. (*wzruszona*) Król Marek raduje się w Kornwalii myśląc, że jego kuzyn Tristan już dawno zginął w Irlandii. A dzielny Tristan płynie tymczasem statkiem z Irlandii do Kornwalii i wiezie ze sobą po morskich falach zdobytą dla króla Marka przepiękną Izoldę. (*wola*) Brangien!..

*Franciszka i Tragik opuszczają scenę.*

## AKT PIERWSZY

### Scena pierwsza

*Na dolnym pokładzie statku pojawia się Brangien z tacą w rękach. Na tacy niesie parę butelek i kielichów. Statek kołysze się i dziewczyna stara się donieść tacę do stołu niczego nie upuszczając.*

GŁOS (*męski*) Brangien!

BRANGIEN (*złośliwie*) Biegnę, panie Tristanie!

GŁOS (*kobięcy*) Brangien!

BRANGIEN (*ironicznie*) Już lecę, pani Izoldo! (*zestawia butelki i kielichy z tacy na stół i wzdycha*) Jak oni mnie zmęczyli. Ani na chwilę nie można ich zostawić, są jak małe dzieci. Pójdiesz na górę — tam Tristan ze swoimi prośbami. Zejdiesz na dół — pani Izolda ze swoimi kłopotami. Tylko do morza przez nich się rzucić. (*zatrzymuje wzrok na jednej z butelek*) Co? Skąd się tu wzięła ta butelka? (*bierze butelkę do ręki*) Tyle razy chowam ją jak najdalej od grzechu, a ona znowu trafia do ręki. Pamiętam, dała mi ją matka pani Izoldy i powiedziała: ”Weź, Brangien, tę zaczarowaną butelkę z miłosnym napojem i, zanim król Marek położy się do łóżka z Izoldą, daj im ten napój, a resztę wylej precz. Gdy już się napiją, tak mocno pokochają się nawzajem, że przez wieki się nie rozstaną. A jeśli ktoś inny napije się tego napoju, może stać się wielkie nieszczęście.” (*śmieje się*) Wezmę zaraz, naleję kielich Tristanowi, a drugi sobie. I pokocha mnie, służkę Brangien, największy rycerz Kornwalii, a może i całego świata. (*opamiętuje się*) O, nie, uchowaj Boże od takiego szczęścia!

*Wpada Tristan, zauważa Brangien.*

TRISTAN (*uradowany*) Brangien!

BRANGIEN (*chowa butelkę za plecami*) Tak, panie Tristanie?

TRISTAN (*nie wie od czego zacząć*) Straszny upał. Nalej mi kielich wina.

*Brangien stawia butelkę z miłosnym napojem na stół i bierze butelkę z winem. Nalewa wina do kielicha i podaje Tristanowi. Tristan jednym haustem opróżnia kielich.*

TRISTAN (*oddając pusty kielich*) Brangien. (*przybliża się*)

BRANGIEN (*zmęczona*) Słucham, panie Tristanie?

TRISTAN Chodźmy, co?

BRANGIEN (*oburzona*) Znowu?

TRISTAN No, jeden raz, Brangienko.

BRANGIEN Nie! Dzisiaj więcej nie mogę. Niech pan zaproponuje pani Izoldzie.

TRISTAN Nie chcę z nią. Ona przy tym wiersze czyta. A mnie od poezji zbiera się na wymioty. Lepiej już sam ze sobą. (*wzdycha i wyjmuje z kieszeni szachy, siada przy stole, zsuwa na bok butelki i kielichy, rozstawia na szachownicy figury*)

BRANGIEN Dziwię się twojej słabości do szachów, panie Tristanie. To choroba.

TRISTAN Rodzinna choroba. Mój ojciec, król Riwalen, był najlepszym graczem ziemi Łońskiej. (*z dumą*) A ja jestem najlepszym rycerzem i szachistą na świecie. No tak, jest jeszcze mój wujek, król Marek, ale gdzie tam jemu do mnie! (*rozstawiwszy figurki*) Brangienko, może jednak przysiądziesz się do mnie na chwilę?

BRANGIEN Tak, już idę. (*ucieka*)

TRISTAN (*w ślad za nią*) A jutro?

BRANGIEN (*jako echo*) Jutro! (*znika*)

*Tristan skupia się na grze. Po chwili wchodzi Izolda z niewielką książeczką w rękę. Tristan nie odrywa się od gry w szachy, ani w momencie pojawienia się Izoldy, ani podczas rozmowy z nią.*

IZOLDA Na górze straszny upał. I wszyscy mnie opuścili. Nawet Brangien woli spędzać czas z żeglarzami niż usługiwać swojej pani. W samotności ogarniają mnie smutne myśli i złe przeczucia.

TRISTAN Niech pani napije się wina, Izoldo.

IZOLDA Też coś. A może trucizny. (*smutno uśmiecha się, podchodzi do stołu, bierze butelkę, otwiera, ale nie nalewa do kielicha zamyślona patrzy na Tristana*) Biedny rycerzu. Znowu sam ze swoimi szachami. A ja zagrałabym z tobą, poczytałabym ci wiersze.

*Tristan ciężko wzdycha.*

IZOLDA Ale nie chcę, nie mam nastroju.

*Tristan wzdycha z ulgą.*

IZOLDA Tristanie, opowiedz mi o królu Marku.

TRISTAN Co mam ci o nim opowiedzieć? To mój stryj.

IZOLDA Słyszałam, że cię nie lubi.

TRISTAN Nie jestem panienką, żeby mnie lubił. Teraz będzie miał żonę... (*przesuwa jedną figurę, zdejmując drugą*)

IZOLDA Tristanie, jest mi tak ciężko, jestem taka samotna. Zabrałeś mnie z domu, od rodziców, którzy mnie kochali, i których ja kochałam i wieziesz do nieznanego kraju, do nieznanego człowieka, który ma zostać moim mężem i którego powinnam pokochać, choć nie widziałam go ani razu. I oto ty, sprawca tego wszystkiego, grasz beztroško w szachy, a ja ... odchodzę od zmysłów ze strachu i niepewności, ja... a jeśli nie zdołam go pokochać, Tristanie? Co mam robić?

TRISTAN (*rozdrażniony, ponieważ odrywa go od gry*) Niech mi pani należy wina, Izoldo. Zagapiłem się, zrobiłem nieodpowiedni ruch i przegrałem.

IZOLDA Z kim?

TRISTAN (*z godnością*) Z Tristanem.

*Izolda odkorkowuje butelkę, napełnia dwa kielichy i podaje jeden Tristanowi.*

IZOLDA W takim razie współczuję Tristanowi, który przegrał, a gratuluję temu Tristanowi, który wygrał.

TRISTAN (*bierze kielich*) Dziękuję, królewno.

*Tristan i Izolda opróżniają kielichy, Izolda powoli, Tristan jak zwykle — jednym haustem. Tristan ze zdziwieniem zagląda do pustego kielicha, potem przenosi wzrok na Izoldę.*

TRISTAN (*zaniepokojony*) Co my wypiliśmy?

IZOLDA Jakie dziwne wino...(podnosi rękę do piersi) Jakby ogniem rozpałiło serce.

*Tristan za przykładem Izoldy podnosi rękę do serca, ale potem, przysłuchawszy się, opuszcza ją niżej — na brzuch.*

TRISTAN (*panicznie*) Izoldo, tylko się nie przestrasz, ale zdaje mi się, że cię kocham!

IZOLDA O Tristanie! Chciałam ci powiedzieć to samo!

*Tristan i Izolda rzucają się sobie w ramiona. Nieoczekiwanie Tristan wyzwala się z objąć, aby coś powiedzieć Izoldzie.*

TRISTAN Ale co powie stryj?

IZOLDA Nie mam czego się bać, gdy kocha mnie największy rycerz świata.

TRISTAN Największy, ale tylko rycerz. A on jest królem. Moim królem, Izoldo.

IZOLDA A ja jestem twoją królową. (*całuje Tristana*)

*Tristan i Izolda kochają się. Przybiega Brangien.*

BRANGIEN Zapomniałam wziąć stąd butelkę... (*widzi, że Tristan i Izolda kochają się, spostrzega pustą butelkę, porzucone kielichy i domyśla się wszystkiego*) Spóźniłam się... Mówiłam, że są jak małe dzieci, ani na chwilę nie można ich zostawić.

## Scena druga

*Przy niewielkim stoliku, w jednym z pokojów królewskiego pałacu siedzi król Marek i gra sam ze sobą w szachy.*

MAREK (*wykonuje ruch*) Wydaje mi się, że to już koniec. Pokonałem ciebie, Tristanie. Śmierć musiała wybrać jednego z nas dwóch. Nie mniej za złe, że wybrała ciebie. Zawsze podobałeś się kobietom. Pierwszy rycerz na turniejach, przystojny, jakiego świat nie widział. A kim jestem ja w porównaniu z tobą? Niezdarnym, pokracznym błaznem w królewskiej koronie, zdartej z cudzej głowy. Tak, to prawda, przywłaszczyłem sobie cudzą koronę i zostałem tyranem. Ale czy miałem jakiś wybór? Stać się tyranem albo pozostać błaznem. Świat nie chciał mnie pokochać, więc zmusiłem go, by mnie znienawidził. Nie znałem jeszcze całej obłudy świata. A on przysłał do mnie Tristana, nieszczęsnego sierotę, wygnańca, którego przygarnąłem do pałacu i pokochałem jak samego siebie. Nie, bardziej nawet niż samego siebie. Patrzyłem na niego i myślałem: "Taki powinienem być, taki powinienem być się urodzić". Cieszyłem się ze zwycięstw Tristana w turniejach z najślawniejszymi rycerzami i cieszyłem się z jego triumfów w sypialniach najpiękniejszych dam królestwa. Bo były to i moje zwycięstwa, moje tryumfy, dlatego że „on” był „mną”, moim pomysłem, moją udoskonaloną kopią. Niczego wokół siebie nie widziałem, nic nie słyszałem, oprócz Tristana, oprócz siebie w osobie Tristana. Moje szaleństwo osiągnęło szczyt, gdy ogłosiłem Tristana swoim następcą. I oto w tym szczęśliwym dla królestwa Kornwalii dniu Bóg postanowił przywrócić mi rozsądek. Usłyszałem, jak jedna dama dworu szeptem mówi swojemu sąsiadowi przy świątecznym stole: "Gdy ta stara małpa umrze, będziemy mieli najlepszego króla na świecie". Na to sąsiad odpowiedział pobłażliwie: "Niech sobie żyje. Powołamy na króla Tristana, a Marek zostanie jego błaznem". Rozejrzałem się wokół i zrozumiałem, że nie jestem tutaj potrzebny. Szczęśliwy Tristan siedział obok i przyjmował gratulacje jako następcę tronu. Nie był mną, a ja nie byłem nim, zobaczyłem obcego człowieka. Król Marek nie stał się pięknym rycerzem Tristanem, pozostał sobą: niezdarnym, pokracznym błaznem w królewskiej koronie. I tę właśnie koronę, jedyną moją broń przeciwko bezlitosnemu światu postanowiłem oddać temu, który i bez korony miał już na tym świecie wszystko. Od tego dnia znienawidziłem Tristana. Wymyślałem dla niego dziesiątki niebezpiecznych poleceń, wydawałem rozkazy niemożliwe do spełnienia. Lecz moje polecenia i rozkazy pomnażały tylko jego sukcesy i zwycięstwa, jego sława rosła i szerzyła się po świecie. I oto pewnego dnia zawołałem go do siebie i oznajmiłem, że chcę się ożenić. A gdy powiedziałem mu, że chcę ożenić się z Izoldą, córką króla Irlandii, Tristan spochmurniał i, wydaje się, że coś niecoś zrozumiał. A jakże! Król Irlandii — to nasz najgorszy wróg, Tristan splamił ręce krwią jego brata. Wysłać Tristana do Irlandii -- to oznacza wysłać go na pewną śmierć. On jednak był posłuszny i wyruszył w drogę. A wczoraj królewski mag powiedział mi, że Tristana nie ma już wśród żywych. Tak przepowiedziały gwiazdy, które nigdy nie kłamią. To dziwne, ale nie odczuwam szczególnej radości. Tylko samotność. Z kim będę teraz grał w szachy? (*pochyliła się nad szachownicą*) Pokonałem cię, Tristanie. (*robi ruch*) Szach!

*Otwierają się drzwi i wpada Tristan.*

TRISTAN (*radośnie*) Stryjku!

*Marek odwraca się i widzi Tristana.*

MAREK Tristan? (*zdziwiony*) Wróciłeś?

TRISTAN Tak, stryjku!

*Tristan rzuca się w objęcia króla Marka. Obejmują się, potem Marek odsuwa od siebie Tristana i ogląda go od stóp do głów.*

MAREK Żywy, zdrowy... Właśnie, przed chwilę myślałem o tobie. Gdzie, myślę, jest teraz mój kuzyn Tristan? Z kim będę grał w szachy, gdyby nagle coś mu się przytrafiło?

TRISTAN (*zacierając ręce*) Szachy! Jak mi było smutno bez ciebie, stryжку! Tak ciężko znaleźć na tym świecie godnego przeciwnika. (*pochyla się nad szachownicą*) Oho! Zapędziłeś go w pułapkę!

MAREK Tak, myślałem, że już się z niej nie wydostanie. A jednak się pomyliłem...

TRISTAN Pewnie, stryжку! A brałeś pod uwagę ten ruch? (*robi ruch*)

MAREK Niemożliwe! (*pochyla się nad szachownicą*) Mogę ruszyć tak. (*robi ruch*)

TRISTAN (*siada przy stole*) Wtedy ja — tak! (*robi ruch*)

MAREK (*siada przy stole*) Jesteś gotów poświęcić królową? (*robi ruch*)

TRISTAN Ale tylko po to, żeby zagrozić królowi. (*robi ruch*)

MAREK Niewiarygodne! Sytuacja zmieniła się i wygląda na to, że będzie remis.

TRISTAN Tak zawsze mówi Brangien, gdy czuje, że przegrywa.

MAREK (*robi ruch*) Kto tak mówi?

TRISTAN Brangien, służka Izoldy. (*myśli nad kolejnym ruchem*)

MAREK (*odrywa się od szachownicy*) Naprawdę byłeś w Irlandii? Widziałeś Izoldę?

TRISTAN Zaraz i ty ją zobaczysz, stryжку. Przywiozłem ci ją. (*robi ruch*)

MAREK Przywiozłeś? Gdzież ona jest?

TRISTAN (*macha ręką w kierunku drzwi*) Tam. (*niecierpliwie*) Twój ruch, stryжку. (*patrzy na króla*)

MAREK (*gniewnie*) Czyś ty oszalał!? (*przewraca ręką figury przed nosem zmieszanego Tristana*) Zostawiłeś królową pod drzwiami, a sam grasz w szachy?

TRISTAN (*sposztrzeża się*) Wybacz, stryжку. (*ze skruchą*) Te szachy... Zapomniałem. (*podnosi się*) Zaraz ją przyprowadzę.

*Tristan idzie po Izoldę. Wzburzony król Marek doprowadza się do porządku: poprawia koronę, przygląda ubraniu. Denerwuje się i żeby to ukryć siada na fotelu. Wchodzi Tristan z Izoldą, za nimi nieśmiało pokazuje się Brangien.*

TRISTAN Wasza Wysokość, pozwól, że przedstawię ci królową Izoldę.

IZOLDA (*pochyla głowę*) Królu!

*Tristan prowadzi Izoldę do króla. Król Marek niezgrabnie podnosi się z fotela, robi kilka kroków w kierunku Izoldy, podaje jej rękę, aby mogła usiąść w fotelu.*

MAREK (*uroczyście*) Królowo, jestem szczęśliwy, że mogę powitać panią w swym pałacu... (*zauważa rękę Izoldy w swojej ręce i gubi się*) W twoim pałacu, królowo... Mam nadzieję, że stanie się on dla ciebie domem, a nie więzieniem i... (*oczarowany patrzy na Izoldę.*)

*Pauza przeciąga się i nikt nie wie, co dalej robić.*

TRISTAN (*podpowiada*) i...

MAREK (*opamiętuje się*) ... i będziesz pani szczęśliwa, panno Izoldo!

IZOLDA (*pochyla głowę*) Królu!

MAREK Chodźmy, pokażę ci twoje włości, pani.



*Król Marek z godnością trzyma Izoldę za rękę, wyprowadza ją z pokoju. Za nimi wychodzi Tristan i Brangien.*

BRANGIEN *(do Tristana)* Nie jest wcale taki straszny. Raczej śmieszny.

TRISTAN *(niezadowolony)* Mogłem wygrać, a on przewrócił figury!

BRANGIEN Pan znowu tylko o tych szachach, panie Tristanie.

*scena trzecia*

*Sypialnia królowej. Brangien przygotowuje Izoldę do nocy poślubnej. Izolda jest blada i zagłębiona we własnych myślach.*

BRANGIEN Oto i jesteś królową, moja pani. Teraz nie jesteś, pani, od nikogo zależna, tylko od króla.

IZOLDA Wystarczy być zależną od jednego człowieka, by czuć się niewolnicą całego świata.

BRANGIEN Dla mnie, pani, twoje słowa są zbyt trudne, nie rozumiem ich. Ale wiem, że życie jest proste; zaraz przyjdzie twój mąż i zostaniesz jego żoną, będziecie mieli dzieci... Będziesz szczęśliwa, pani...

IZOLDA I to jest życie? I to jest szczęście?

BRANGIEN Każda kobieta marzy, żeby mieć własny dom, kochanego męża.

IZOLDA A jeśli go nie kocha? Jeśli kocha innego?

BRANGIEN Och, pani Izoldo, nie o tym teraz powinnaś myśleć. Pani, pomyśl lepiej, co powiesz królowi, gdy on się dowie...

*Zjawia się Tristan z mieczem w ręku.*

TRISTAN *(w panice)* Izoldo, przepadliśmy! On o wszystkim się dowie!

IZOLDA Tristanie! Kochany mój! *(rzuca się w objęcia Tristana)*

BRANGIEN Panie Tristanie, co pan robi w sypialni królowej przed jej nocą poślubną? Do tego jeszcze z mieczem! A jeśli nagle zjawi się król?

TRISTAN Król poszedł wydać jakieś pilne rozkazy, a mnie polecił, abym pilnował sypialni królowej.

BRANGIEN Jaki trafny wybór wartownika!

TRISTAN Mnie też to zaniepokoiło. On coś podejrzewa, a nocą przekona się o słuszności swoich przeczuć.

IZOLDA *(odrywa się od Tristana)* Cóż, taki nasz los. Przyjmiemy śmierć z godnością.

TRISTAN Ale jak znieść hańbę? On jest moim królem, moim stryjem!

IZOLDA Ja hańby nie zniosę, wolę już śmierć. *(pochodzi do łóża, wyjmuje spod poduszki kindżał)*

BRANGIEN O Boże, czyście poszaleli? Miecze, kindżały, po co wam tyle broni? Żywcem kładziecie się do trumny. A przez kogo? Przez tego starego durnia? *(odbiera Izoldzie kindżał)*

TRISTAN Nawet dureń wie, jak odróżnić dziewczynę od kobiety. Do tego jest moim stryjem, a więc nie jest całkiem głupi.

BRANGIEN Twoja miłość do stryja, panie Tristanie, jest wzruszająca. Zwłaszcza w połączeniu z miłością do jego żony, którą pozbawiłeś cnoty.

TRISTAN *(oburzony)* Brangien! Jak śmiesz!

BRANGIEN *(ze złością)* No, cicho! Dajcie mi chwilkę pomyśleć. *(odchodzi w głąb pokoju)*

IZOLDA Pocałuj mnie na pożegnanie, miły!

*Tristan i Izolda całują się.*

BRANGIEN Wymyśliłam! Jestem dziewczyną!

TRISTAN Wiadomo, że nie chłopcem.

BRANGIEN Jestem niewinną dziewczyną, jestem dziewicą.

TRISTAN Nawet jeśli tak, to co z tego?

BRANGIEN Kobietę od dziewczyny łatwo odróżnić, a Brangien od Izoldy?

TRISTAN *(porównując)* Też łatwo.

BRANGIEN *(obrażona)* A w ciemności?

TRISTAN *(po zastanowieniu)* W ciemności trudniej. Ale wszystko jedno, ja i tak nic nie rozumiem.

BRANGIEN Nie rozumie pan — i nie trzeba. Zostaw nas, panie Tristanie, zaraz przyjdzie twój ukochany stryj.

TRISTAN *(przysłuchuje się)* To prawda, ktoś nadchodzi. *(znika za drzwiami)*

IZOLDA Brangien, ty nie żartujesz?

BRANGIEN Cóż robić, pani Izoldo? W końcu on jest królem, a nie jakimś włóczęgą.

*Izolda podchodzi do Brangien i milcząc całuje ją w czoło. Brangien obejmuje Izoldę i szepcze jej coś do ucha. Izolda uśmiecha się. W drzwiach pojawia się głowa Tristana.*

TRISTAN Król idzie! *(znika)*

BRANGIEN Połóż się do łóżka, pani Izoldo, i rób wszystko tak, jak ci powiedziałam.

*Izolda kładzie się do łóżka, a Brangien chowa się za łóżkiem. Wchodzi król Marek.*

MAREK Panna Izolda jest sama? *(rozgląda się)*

IZOLDA Sama. Kto ma być tu jeszcze, królu?

MAREK Nie nazywaj mnie „królu”, mów do mnie po prostu „Marku”.

IZOLDA Dobrze...Marku.

*Król idzie niezdecydowanie do łóżka. Izolda wstaje.*

IZOLDA Królu!

MAREK *(przestraszony)* Co? *(zatrzymuje się)*

IZOLDA Zanim spełnisz swoją wolę, obiecaj mi, że spełnisz moją.

MAREK ?

IZOLDA W Irlandii jest taki zwyczaj — kiedy szlachetnie urodzony pan spędza pierwszą noc z panną młodą, gasi świece, aby ona się nie wstydziła.

MAREK *(z ulgą)* Dobry zwyczaj.

*Król wraca i gasi świece, w tym czasie Brangien zamienia się miejscami z Izoldą.*

MAREK *(z ciemności)* Czy panna Izolda jest zadowolona?

BRANGIEN *(z ciemności)* Tak, Marku.

#### Scena czwarta

*Przed królewską sypialnią stoi na warcie Tristan. Denerwuje się i od czasu do czasu rzuca gniewne spojrzenia na drzwi sypialni.*

TRISTAN Jaka długa jest noc! Wydaje się, że będę tak stał przez całe życie pod drzwiami sypialni i pilnował łoża króla i królowej. Łoża mojej kochanej Izoldy, która śpi teraz w objęciach króla Marka... Dlaczego stryj rozkazał mi stać tu całą noc? Może ze mnie szydził? Dlaczego pod bramą zamku czekają osiodłane konie i uzbrojeni jeźdźcy? Czyżby już się zorientował? *(wyjmuje miecz z pochwy)* Ech, gdyby nie kodeks rycerski, nie przysięga na wierność królowi! Rozgromiłbym jego wojowników, posadziłbym Izoldę na konia i wyruszylibyśmy w wędrowkę po świecie, szukając przygód i zwycięstw w turniejach. Ale przecież nie można złamać słowa rycerskiego, zrobić z siebie pośmiewiska dla całego świata!

*Z sypialni wychodzi król Marek. Widzi w ręku Tristana miecz.*

MAREK Tristanie, co się stało?

TRISTAN He? *(zrozumiawszy)* Nic, wszystko w porządku, stryju! *(chowa miecz do pochwy)*  
A co u ciebie?

MAREK Ach! Przywiozłeś mi nie żonę, czyste złoto. Będę ci za nią wdzięczny do końca swoich dni.

TRISTAN Staralem się, stryju.

MAREK Wiem, wiem, kuzynie. *(poklepuje Tristana po ramieniu)*

TRISTAN Czy jestem już wolny?

MAREK Niestety, nie. Przyjdzie ci się jeszcze mi służyć. Otóż muszę zaraz jechać na zamek barona Breusa.

TRISTAN *(zdziwiony)* W środku nocy poślubnej?

MAREK Tak, są to sprawy wagi państwowej. Doszły do mnie słuchy o konszachtach Breusa z królem Piermontem. Chcę zaskoczyć barona i wykryć zdradę.

TRISTAN Cóż, w takich wypadkach trzeba działać śmiało i zdecydowanie. Jedźmy, stryju. *(szykuje się do wyjścia)*

MAREK A ty dokąd się wybierasz? Zostaniesz tu, w zamku jako gospodarz.

TRISTAN Jak to, nie pojedę z tobą?

MAREK Nie. Będiesz chronił królową Izoldę. Wiesz, ilu błąka się po świecie wędrownych rycerzy, łasych na cudze żony?

TRISTAN *(przeciwstawia się losowi)* Wolałbym jechać z tobą.

MAREK Na tym świecie nie zawsze robimy to, na co mamy ochotę. Bywaj, kuzynie!

TRISTAN Kiedy wrócisz, stryju?

MAREK Jutro wieczorem.

*Król wychodzi. Tristan patrzy za nim przez okno. Słysząc tętent kopyt.*

TRISTAN Pojechał. Taki łatwowierny — zostawił złodzieja, żeby pilnował sakiewki ze złotem. I któż jest tym złodziejem? Ja, wysokourodzony rycerz Tristan. Ech, Izoldo, Izoldo... Dlaczego ciebie pokochałem? Czyż na świecie nie ma innych dziewcząt? Ale nic nie mogę na to poradzić! Nie mogę żyć bez Izoldy, a ona beze mnie. *(uchyla drzwi sypialni i szeptem woła)* Izoldo!?! Śpisz? Śpi. Nie będę jej budzić. Zrobię jej niespodziankę: obudzi się, a tu zamiast nie kochanego męża obok leży Tristan.

*Tristan znika w sypialni Izoldy. Słysząc ostrożne, przytłumione kroki i przed drzwiami pojawia się król Marek z mieczem w jednej ręce i ze świecznikiem w drugiej.*

MAREK To już koniec. Pułapka zamknęła się. Tristanie, jesteś w moich rękach. I żaden rycerz nie wspomni mi twojej śmierci — po mojej stronie jest prawo i sprawiedliwość. To prawda, sam popchnąłem cię do zdrady, ale każdy walczy tą bronią, jaką posiada. Ty — siłą i urodą, ja — rozumem i sprytem. Tylko po czyjej stronie jest Izolda? Jej cnotliwość pomieszała mi szyki. Jest niewinna, a więc jest bez winy? Ale wszystko mi jedno! Liczy się to, że wygrywam ja, a Tristan przegrywa! *(znika za drzwiami sypialni)*

### Scena piąta

*Do sypialni Izoldy wchodzi król Marek z mieczem w jednej ręce i ze świecznikiem w drugiej. Widzi na dywaniku obok łóżka ubranie i miecz Tristana. Stawia świecznik na stole, bierze miecz Tristana a ubranie wpycha pod łóżko.*

MAREK *(uroczyście)* O Boże! Co ja widzę! Mój siostrzeniec Tristan, którego kochałem jak syna, w łożu z królową!

*Tristan zrywa się i próbuje namacać miecz czy chociażby ubranie. Kobieta, widząc nad sobą króla Marka z dwoma wzniesionymi mieczami, krzyczy ze strachu i chowa się za Tristanem.*

TRISTAN Stryjku! Przecież pojechałeś do barona Breusa, aby wykryć zdradę!

MAREK Wykryłem ją we własnym łożu! Wychowałem największego zdrajcę świata i zaraz zabiję go własnymi rękami!

TRISTAN *(rzuca poduszką w króla)* Stryjku! Oddaj miecz! Nie możesz zabić człowieka bez broni!

MAREK Mogę!

TRISTAN *(rzuca w króla drugą poduszkę)* To oddaj mi chociaż spodnie! Nie możesz zabić kuzyna bez spodni!

MAREK A ty bez spodni mogłeś wleźć do łoża królowej? O, Izoldo!

*Z sąsiedniego pokoju wchodzi Izolda.*

IZOLDA Panowie, co tu się dzieje?

*Zdziwiony Tristan i król Marek w osłupieniu patrzą na Izoldę, potem Tristan odwraca się i podnosi z łoża przestraszoną Brangien.*

TRISTAN

} *(razem)* Brangien?

MAREK

IZOLDA Ty — z Tristanem?

MAREK Nic nie rozumiem! Tristan — ze służką Brangien?

IZOLDA *(pogardliwie)* W łożu królowej!

MAREK Pani Izoldo, co to wszystko znaczy? Może pani mi wytłumaczy?

IZOLDA To raczej ty, królu, może mi wytłumaczysz. Ja jestem tylko świadkiem, ty — uczestnikiem.

MAREK Skąd mam wiedzieć? Wyjechałem z zamku w ważnych sprawach państwowych, ale wróciłem... wróciłem, aby pożegnać się z panią.

IZOLDA A ja wyszłam na dziedziniec, żeby zobaczyć, dokąd jedziesz panie, zostawiając mnie samą w środku nocy.

MAREK (*traci cierpliwość*) Więc co tu się stało, Tristanie? Co ty robisz w królewskim łożu?

TRISTAN Szukam spodni, stryjkę.

*Wreszcie Tristan znajduje pod łóżkiem ubranie i zaczyna się ubierać. Brangien pada na kolana przed królem i królową.*

BRANGIEN Wybaczcie mi! To ja jestem wszystkiemu winna! To ja zwabiłam Tristana do łoża. Jak tylko go zobaczyłam, jeszcze w domu w Irlandii, od razu mi się spodobał. I później żyłam tylko jednym marzeniem — jak spełnić z nim swoje pragnienie.

*Tristan z nieskrywanym zdziwieniem patrzy na Brangien i słucha jej.*

BRANGIEN Długo cierpiałam, zmagając się z grzesznymi myślami, ale pewnego razu nie wytrzymałam i powiedziałam o wszystkim panu Tristanowi. On, jak przystało na prawdziwego rycerza i kawalera, nie mógł odmówić dziewczynie, chociaż tylko służącej. Oto dlaczego znaleźliśmy się razem w łożu!

MAREK Ale dlaczego w królewskim?

BRANGIEN Wybacz mi, Wasza Wysokość!

MAREK No cóż, to bardzo zabawna historia...

IZOLDA Wstrętna!

MAREK Znając Tristana, mogę powiedzieć, że bardzo prawdopodobna. Takie zwycięstwa, to dla niego nie nowina.

IZOLDA O, ja nic nie wiedziałam o takich dokonaniach wielkiego rycerza Tristana!

TRISTAN (*zerka na Izoldę*) Pani Izoldo! (*spogląda na króla Marka*) Stryjku! (*spogląda na Brangien, która pokazuje mu coś na migi*) A! (*macha ręką i odwraca się*)

MAREK Tym razem jednak, kuzynie, wybrałeś sobie niewłaściwe miejsce do swoich miłosnych igraszek. (*uroczyście*) Zniesławiłeś królewskie łożo. Dlatego na zawsze opuścisz mój zamek i moje królestwo.

TRISTAN (*ponuro*) Oddaj mi miecz, stryjkę.

MAREK Jego także zniesławiłeś. Zdobędziesz sobie nowy.

*Tristan milcząc opuszcza sypialnię.*

MAREK (*podchodzi do Brangien*) Dziecko moje, wstań! Nie jesteś winna. Nie jesteś pierwszą ani ostatnią.

BRANGIEN Wasza Wysokość! (*całuje króla w rękę, podnosi się z podłogi i szybko się ubiera*).

IZOLDA (*gniewnie*) Królu, dlaczego rozporządzasz moimi sługami? Nie wystarcza ci władza nad baronami i rycerzami, że opiekujesz się jeszcze pokojówkami?

MAREK (*zdziwiony*) Wybacz, pani Izoldo, myślałem...

IZOLDA Pozwól mi, panie, myśleć samej! I samej decydować o losie swoich służących.

MAREK To twoje prawo, królewno.

IZOLDA (*do Brangien*) Precz stąd, rozpustnico!

BRANGIEN Pani Izoldo!

IZOLDA Ladacznica! Żeby moje oczy nigdy więcej cię nie widziały!

BRANGIEN (*z gorzkim uśmiechem*) Dziękuję, pani.

*Brangien kłania się i opuszcza sypialnię. Izolda pada na łóżko i, nie kryjąc się, zanosi się płaczem.*

MAREK (*zaskoczony*) Co się stało, pani Izoldo? Królowo, co oznaczają twoje łzy? (*cicho*)  
Zdaje się, że znowu przegrałem.

*Kurtyna*

### **Wyjście przed antraktem.**

*Na proscenium pojawia się Franciszek i Komediantka w strojach Tristana i Brangien z termosem i kubkami do kawy. Siadają na krawędzi sceny, nalewają do kubków kawę, piją i bez pośpiechu rozmawiają.*

KOMEDIANTKA Zapomniałam wziąć kanapki.

FRANCISZEK Szkoda, bo drugi akt będzie dłuższy.

KOMEDIANTKA Czy on w ogóle jest potrzebny? Pokazalibyśmy jednoaktówkę.

FRANCISZEK Z takim finałem?

KOMEDIANTKA A w drugim akcie finał będzie lepszy?

FRANCISZEK Jesteś niezadowolona ze swojej roli?

KOMEDIANTKA Wcale nie, rola jest całkiem niezła. Niemal główna.

FRANCISZEK No widzisz!

KOMEDIANTKA (*po zastanowieniu*) Nie podoba mi się sztuka. To ma być komedia?

FRANCISZEK A co? Czy nie jest śmieszna?

KOMEDIANTKA Śmieszna, ale żal tych, z których się śmieją.

FRANCISZEK Z taką filozofią trzeba by żałować wszystkich, którzy przyszli na ten świat. A ty nie jesteś filozofem tylko komediantką.

KOMEDIANTKA To niech śmieją się ze mnie — wiem o tym i chcę tego. A kiedy człowiek nie wie i nie chce?

FRANCISZEK Moja droga, a jak jest w życiu? Alboż człowiek wie, czy jego życie jest tragedią, czy komedią? Alboż sam wybiera, według zasad jakiego gatunku ma żyć? (*prawie cytuje*) Już w chwili narodzin znajdujemy się w sytuacji, której sami nie wybieraliśmy i żyjemy według scenariusza, którego sami nie napisaliśmy.

KOMEDIANTKA (*śmieje się*) Natomiast ty jesteś filozofem a nie komediantem. Dlatego też w twojej sztuce aktorzy nie wiedzą, według zasad jakiego gatunku mają grać. (*podnosi się*) Mam nadzieję, że w drugim akcie wszystko się wyjaśni.

FRANCISZEK Jestem zadowolony i z pierwszego aktu, ale spodziewam się drugi będzie jeszcze lepszy. (*podnosi się*) Zresztą, to zależy tylko i wyłącznie od nas.

KOMEDIANTKA Czyżby tylko od nas?

*Opuszczają proscenium.*

### **Antrakt**

## Wyjście po antrakcie

*Na proscenium pojawia się Franciszka i Tragik.*

TRAGIK Pani Franciszko, ja panią bardzo proszę, niech mnie pani uwolni od tej roli.

FRANCISZKA Pomyśl, jak mogę uwolnić cię od roli, kiedy przedstawienie jeszcze się nie skończyło?

TRAGIK Skończmy je, dopóki samo nie skończyło się jeszcze zupełną katastrofą.

FRANCISZKA Co ci się stało, przyjacielu? Nie poznaję cię!

TRAGIK Sam siebie nie poznaję, pani Franciszko. Ale kto się spodziewał takiego rozwoju wypadków? Już opadłem z sił, jestem wyczerpany i nie wiem, co mam dalej robić, jak zachowywać się na scenie.

FRANCISZKA Nie poddawać się! W pierwszej części przedstawienia zachowywaliśmy się z godnością nawet w najbardziej niedorzecznych sytuacjach.

TRAGIK Nasza godność w takich sytuacjach jedynie potęguje ich niedorzeczność i wywołuje śmiech. A chcieliśmy przecież zagrać tragedię.

FRANCISZKA W tym także jest swoista tragedia! Ale możemy jeszcze zmienić treść, przeinaczyć losy bohaterów.

TRAGIK Od nas nic nie zależy! Od naszych bohaterów również! Wszystko zależy od sytuacji w jakich się znajdują. Gramy swoje role w cudzej, nie przez nas wymyślonej sztuce.

FRANCISZKA Ale spróbujmy zagrać tak, jak sami chcemy, postarajmy się zachować swobodę w narzuconych nam sytuacjach.

TRAGIK A jeśli oni znowu zaczną się śmiać? Czyżby naprawdę nie rozumieli, że oglądają tragedię?

FRANCISZKA Jeśli bardzo się śmiejemy, w oczach także pojawiają się łzy. W ten sposób również można osiągnąć efekt tragiczny.

*Opuszczają scenę.*

## AKT DRUGI

### Scena szósta

*Pokoik noclegowy w przydrożnej karczmie. Otwierają się drzwi i Brangien wpycha do pokoju pijanego Tristana. Brangien ma na sobie męskie ubranie i pełni rolę giermka Tristana.*

TRISTAN (*wyrywa się*) Puść mnie! Nie pójdę spać, dopóki nie zabiję tego niegodziwca! Gdzie jest ten pastuch z Cezarei, który nazywa siebie rycerzem Bleherim? Wyzwałem go na pojedynek!

BRANGIEN Wystarczy na dzisiaj pojedynków, panie Tristanie. Ileż można? Rano nie zdążyłeś wstać z łóżka — już pojedynek z rycerzem Dancillem, którego od razu trzeba było położyć do łóżka. Po obiedzie u grafa Sahramana — pojedynek właśnie z grafem Sahramanem i, o, Boże, nieszczęsnemu grafowi wieczera już nie będzie potrzebna.

TRISTAN Ale ten łajdak Bleheri obraził mnie! Cały wieczór piliśmy razem i nagle on zaczyna zerkać na moją dziewczyną!

BRANGIEN Ale kiedy siadaliście do picia, ona była jego dziewczyną.

TRISTAN I co z tego? To mnie pokochała. Brangien, a gdzie jest ta dziewczyna Bleheriego?  
BRANGIEN Poszła do pokoju Bleheriego, gdy połamałaś ławę.  
TRISTAN Połamałam ławę? Nic nie rozumiem. A co, nie miała na czym siedzieć?  
BRANGIEN Och, nie, ławę połamałaś na głowie Bleheriego i dziewczyna musiała odprowadzić go do pokoju, żeby mu jakoś pomóc.  
TRISTAN Szkoda. Miała takie zakochane oczy. I czarujący uśmiech.  
BRANGIEN Jak możesz, panie Tristanie? Jeszcze w dzień płakałaś, że żyć nie możesz bez pani Izoldy, a wieczorem kusi cię uśmiech jakiejś ladacznicy! Jak na nieszczęśliwego zakochanego dziwnie postępujesz. Bójki bez końca, morze wina, rój dziewcząt wokół łoża. Biedna pani Izolda, żeby ona wiedziała kogo pokochała!  
TRISTAN Zamilcz! *(rzuca się na Brangien i ściska jej ramiona)*  
BRANGIEN Aj!.. Puść mnie, panie Tristanie, to boli!  
TRISTAN *(puszcza Brangien)* A myślisz, że mnie nie boli? *(podchodzi do łóżka, wyjmując spod poduszki niewielki portret Izoldy. Stawia portret na stole, siada na łóżku i zaczyna „spowiedź”)* Nie słuchaj tej głupiej, miła Izoldo. Ona nie rozumie, jaka to męka kochać i nie móc cię posiadać. *(uderza pięścią w stół)* Kochać — i nie widzieć, kochać — i nie obejmować, kochać — i nie mieć do tego prawa! *(znowu uderza pięścią w stół, aż stół podskakuje)* O, Izoldo, czy jest nam sądzone spotkać się jeszcze na tej ziemi? *(obejmuje głowę rękami, pochyla się nad stołem i płacze)*

*Brangien podchodzi do Tristana i siada obok go, gładzi po głowie jak małe dziecko.*

BRANGIEN Uspokój się, panie Tristanie! Nie trzeba łamać stołu, nie trzeba płakać! Połóż się lepiej spać. Odpocznij, a jutro wyzwij na pojedynek jakiegoś rycerza.  
TRISTAN To nie pomoże, Brangien. Kiedyś zwycięstwa przynosiły mi spokój, teraz — już nie. Teraz tylko szukam śmierci.  
BRANGIEN Dlaczego taki młody, piękny rycerz ma myśleć o śmierci? Ulituj się nad tymi wszystkimi dziewczętami, które czekają na ciebie w każdej karczmie.  
TRISTAN I dziewczęta nie pomogą. Przy każdej z nich próbuję zapomnieć o Izoldzie, ale nie wychodzi. Gdy obejmuję kolejną ślicznotkę, wyobrażam sobie, że obejmuję Izoldę, ale budzę się oszukany i jeszcze bardziej samotny. Natomiast puste łoże wywołuje we mnie zgrozę. *(szlocha)* Brangien, zostaniesz ze mną?  
BRANGIEN *(całuje Tristana w policzek)* Czy zostawiłam cię kiedykolwiek samego, mój panie? Tylko nie obudź się oszukany. Jestem służką Brangien, a nie królową Izoldą. I nie zapomnij, dokąd jutro jedziemy. *(kładzie Tristana do łóżka)*  
TRISTAN Nie jesteś moją służką, jesteś moim przyjacielem. A dokąd jutro jedziemy?  
BRANGIEN Do króla Artura na turniej rycerzy Okrągłego Stołu. Tam czeka na ciebie tuzin obrażonych rycerzy i tuzin tych, których zdążył jeszcze obrazić.  
TRISTAN O, czyż można zapomnieć o największym rycerskim turnieju na świecie. Wreszcie spotkam się tam z Lancelotem i zobaczę królową Ginewrę. Trzeba wyspać się i nabrać sił. *(natychmiast zasypia)*  
BRANGIEN *(rozbiera się)* Jaki ma sens niedopuszczanie rozpustnych kobiet do Tristana, kiedy potem przychodzi mi samej kłaść się do jego łoża? *(przeciąga się leniwie)* Zobaczyłaby nas teraz królowa Izolda. *(rozważnie)* Zresztą, w pokoju jest tylko jedno łóżko, przecież nie położę się na podłogę. *(ogląda się i widzi, że Tristan już śpi)* Spójrzcie na niego, śpi jak dziecko! A mówił, że nie może sam zasnąć, że traci rozum w pustym łóżku. *(bierze grzebień i rozczesuje włosy przed lustrem)* Ale najśmieszniejsze jest to, że mu wierzę. Wierzę, że jest szczerzy kiedy płacze, kiedy pije wino i kiedy oddaje się rozpuście. Nawet trochę go kocham. Ale po swojemu, nie



tak jak Izolda. Izolda kocha tego Tristana, którego sobie wymyśliła. A ja znam go prawdziwego. I podoba mi się właśnie taki... Ale któż może wiedzieć, jak jestem przez niego zmęczona! Jak chcę wrócić do pałacu!

*Otwierają się drzwi i do pokoju bez pukania wchodzi owinięty płaszczem Nieznajomy.*

NIEZNAJOMY Ja wiem.

BRANGIEN *(przestraszona)* Kim jesteś? Tristanie!

NIEZNAJOMY Nie budź go! Przysłała mnie królowa Izolda!

BRANGIEN Królowa Izolda? Moim zdaniem, ty wyglądasz raczej na najemnego zabójcę niż królewskiego posłańca.

NIEZNAJOMY A moim zdaniem, ty wyglądasz raczej na kochankę Tristana niż na jego giermka, Brangien.

BRANGIEN Widzę, że mnie dobrze znasz! *(ubiera się i niepostrzeżenie bierze kindżał ze stołu. Przystawia kindżał do piersi Nieznajomego)* Wystarczy tych żartów, mów: kim jesteś? Mów, bo inaczej cię zabiję!

NIEZNAJOMY Naprawdę chcesz wiedzieć, kim jestem? Wtedy trudno ci będzie mnie zabić, Brangien. *(zdejmuje kaptur)*

BRANGIEN Król Marek! Wasza Wysokość! *(opuszcza kindżał, ale po chwili znów podnosi go niezdecydowanie, trzyma go jednak w pewnej odległości od króla)*

MAREK *(zmęczony uśmiecha się)* Opuść kindżał, Brangien, wiernie służysz swojemu panu. Ale jego życiu nic nie zagraża. Czy przyszedłbym sam, gdybym chciał go zabić? Do tego mam dość wojowników, prawda?

*Brangien po namyśle cofa kindżał, potem przyklęka na jedno kolano i z szacunkiem schyliwszy głowę, oddaje kindżał królowi.*

BRANGIEN Wybacz mi, Wasza Wysokość.

MAREK *(bierze kindżał i kładzie go na stół)* Wybaczę, jeśli przyznasz się do winy i opowiesz mi o wszystkim.

BRANGIEN *(podnosi głowę)* Do czego mam się przyznać, Wasza Wysokość?

MAREK Do tego, o czym już wiem.

BRANGIEN O! *(zakrywa twarz rękami)* Wstyd mi! Skąd Wasza Wysokość wie?

MAREK Przyjechała matka Izoldy, królowa Irlandii i opowiedziała mi o butelce z miłosnym napojem. Szczegółów chciałbym dowiedzieć się od ciebie.

BRANGIEN Uff! *(wzdycha z ulgą, odsłania twarz)* A ja bałam się... *(na stronę)* O mało nie przyznałam się, że byłam z nim w łóżu!

MAREK Czego się bałaś?

BRANGIEN *(weselej)* Bałam się, że nigdy mi nie wybaczysz tej przeklętej butelki. To było tak: królowa Irlandii dała mi butelkę z miłosnym napojem dla ciebie, panie, i dla pani Izoldy. Starannie ją chowałam przed wszystkimi aż do ostatniego dnia. I tego właśnie dnia, tuż przed samym przybyciem do Kornwalii, nie dopilnowałam jej i Tristan wraz z Izoldą wypili ten miłosny napój zamiast wina. Od tej chwili wszystkie nieszczęścia się rozpoczęły.

MAREK Tak myślałem. Ale jedno jest dla mnie niezrozumiałe. Jak po tym wszystkim Izolda zachwiała niewinność? Pierwszej nocy królowa przyjęła mnie będąc dziewicą.

BRANGIEN Po tym, jak zobaczyłam w rękach panny Izoldy tę przeklętą butelkę, ani na chwilę nie zostawiłam jej sam na sam z Tristanem!

MAREK Dobrze, daruję ci i być może pozwolę ci wrócić do pałacu, jeśli mnie pomożesz. Słuchaj mnie uważnie i nie przerywaj. *(odchyła płaszcz i zdejmuje z paska butelkę)* Tę butelkę...

BRANGIEN Cha... Znana mi buteleczka! *(spotyka gniewny wzrok króla Marka)* Proszę mi wybaczyć, Wasza Wysokość.

MAREK Tę butelkę dała mi królowa Irlandii i powiedziała, że kiedy Tristan i Izolda napiją się z niej, przestaną się kochać. Problem w tym, że powinni wypić napój z tej butelki jednocześnie, nie wiedząc, co piją.

BRANGIEN A kto będzie wiedział, co oni piją?

MAREK Ty.

BRANGIEN *(przestraszona)* Ja?

MAREK Ty nalejesz im napój do kielichów i dasz do wypicia.

BRANGIEN A potem?

MAREK Potem Tristan powędruje w świat, a my z Izoldą będziemy w zgodzie rządzić królestwem. No a ty, ty możesz wybierać, albo wędrować z Tristanem, albo zostać w pałacu przy Izoldzie.

BRANGIEN Tylko nie wędrować! Zlituj się nad nieszczęsną dziewczyną, Wasza Wysokość. Bolał mnie kości od noclegów na niewygodnych łóżkach, a w bieliźnie, wybacz, Wasza Wysokość, załęgły się wszy. Nie chcę jeść obiadów w brudnych karczmach i myć się w zimnej rzece. A jeszcze do tego to niewygodne męskie okrycie i codzienne galopowanie na koniach!

MAREK Dobrze, zostaniesz z nami w pałacu.

BRANGIEN *(kłania się)* Dziękuję, Wasza Wysokość. Ale w jaki sposób Tristan spotka się z Izoldą?

MAREK *(zmęczony)* Przyjedziecie jutro do pałacu. Królowa jest chora, ostatnio rzadko wstaje z łóżka. Tristan przebierze się za lekarza, a ty będziesz jego uczniem. Mnie zaś nie będzie w pałacu.

BRANGIEN Trudno będzie przekonać Tristana, żeby przebrał się w strój lekarza i wyruszył do pałacu bez miecza. On z nim nawet śpi, co niedoświadczonym dziewczynom sprawia pewną przykrość.

MAREK Oto list od Izoldy do Tristana. *(wyjmuje z kieszeni zwinięty pergamin)* Prosi w nim swojego kochanka, żeby odwiedził ją, ciężko chorą w przebraniu lekarza. *(oddaje list Brangien)*

BRANGIEN Czy ten list naprawdę pisała pani Izolda?

MAREK Tak, w wielkiej tajemnicy. Nawet ja o nim nie wiem.

BRANGIEN A kto obiecał dostarczyć list Tristanowi?

MAREK Pewien zaufany człowiek o imieniu Andret, któremu ona nie przystawiała do piersi kindżału i nie zażądała, aby pokazał twarz. *(nakłada na głowę kaptur i idzie do drzwi)* Do zobaczenia w pałacu!

BRANGIEN Powiedziałeś przecież, że nie będzie ciebie w pałacu, królu!

MAREK Ach tak, prawda! *(otwiera drzwi)*

BRANGIEN *(biegnie za nim)* A butelka, Wasza Wysokość, zapomniałeś oddać mi butelkę z miłosnym napojem.

MAREK *(odwraca się)* Nie zapomniałem. Oddam ci ją w pałacu. *(wychodzi)*

BRANGIEN *(ze złością)* Gdzie ciebie nie będzie... Ach, żebyś zdechł, Wasza Wysokość! *(stoi zamieszana na środku pokoju z listem w rękach)* Cóż mam teraz robić? Komu służyć? Królowi? Królowej? Tristanowi? Czy samej sobie? *(podchodzi do łóżka i potrząsa Tristana)* Panie Tristanie! Panie Tristanie! Obudź się!

*Tristan zrywa się i chwyta za miecz.*

TRISTAN Co się stało? (*rozgląda się*) Czy to już rano?

BRANGIEN Nie możemy czekać do rana. Pani Izolda wzywa cię do siebie.

TRISTAN Do pałacu króla Marka? Nic nie rozumiem.

BRANGIEN Oto list, panie Tristanie, przeczytaj, a wszystko zrozumiesz. Tylko szybko!

*Brangien oddaje list Tristanowi. W czasie, gdy Tristan czyta, Brangien ubiera go.*

TRISTAN (*na głos*) „Jak ryba bez wody żyć nie może tak i ja bez ciebie nie mogę żyć”.

Biedna Izolda! Ona umiera, bo nie może żyć beze mnie. Kochana moja! (*całuje list*)

Ale co to za błazeński pomysł z tym przebraniem lekarza?

BRANGIEN A jak inaczej dostaniemy się do zamku, jak trafimy do pałacu? „Dzień dobry, stryju, to ja twój siostrzeniec Tristan, przyjechałem odwiedzić swoją chorą ciocię”, -- powiesz królowi, czy tak?

TRISTAN (*z pychą*) Przebieranie się w strój lekarza nie przystoi godności rycerza. Ty, jako giermek największego rycerza na świecie, powinnaś to wiedzieć.

BRANGIEN (*złośliwie*) A przebranie kochanki w strój giermka przystoi godności największego rycerza na świecie?

TRISTAN Tak, bo przebierasz się ty, a nie ja. Poza tym słyszałem od Izoldy balladę o jakimś wędrownym rycerzu, którego giermkim była dziewczyna. Poeta to opiewał z zachwytem.

BRANGIEN A ja słyszałam od pani Izoldy balladę o wędrownym rycerzu, który przebrał się w łachmany żebraka po to, żeby tylko zobaczyć swą ukochaną. Chyba się ze mną zgodzisz, że pani Izolda wykazała dobry gust wybierając dla ciebie, panie Tristanie, strój lekarza, a nie łachmany żebraka.

TRISTAN Hm... może masz rację. A miecz? Lekarze nie noszą mieczy.

BRANGIEN Nie na wojnę jedziesz, ale do ukochanej, panie Tristanie!

TRISTAN A król Marek? Prawda, Izolda pisze, że nie będzie go w pałacu, ale...

BRANGIEN Nie wierzysz pani Izoldzie?

TRISTAN Nie wierzę królowi Markowi.

BRANGIEN A mi wierzysz, panie Tristanie?

TRISTAN Jak samemu sobie, Brangienko. (*obejmuje Brangien po przyjacielsku*)

BRANGIEN Ruszajmy więc do pałacu! Po drodze zajedziemy do miasteczka, zdobędziemy strój lekarza i sztuczną brodę.

TRISTAN A broda po co?

BRANGIEN Cóż to za lekarz bez brody? Jak błaznować, to błaznować, panie Tristanie.

*Wychodzą z pokoju.*

## Scena siódma

*Sypialnia królowej Izoldy. Izolda siedzi na łóżku i czyta na głos jakiś rękopis. Do sypialni wchodzi król Marek. Staje tak, aby Izolda go nie zauważyła i słucha.*

IZOLDA (*czyta*) „I nazajutrz Tristan przywdział zbroję i pojechał za rycerzem Bleherim, dogonił go w polu i głośno zawołał: ”Rycerzu, strzeż się mnie”. Bleheri odwrócił się, wziął tarczę i dzidę i obydwaj mieli siłę ogromną. Rzucili się na siebie i zderzyli tak

mocno, że aż połamały się drzewce dzid i obydwaj wraz z końmi upadli na ziemię. Od razu się podnieśli i zaczęli ganiać się po polu jak lwy i rzucać się jeden na drugiego jak rycerze, którym nie ma równych, ani blisko, ani daleko. Nacierał Bleheri na Tristana, a ten odpierał jego ciosy mieczem i tarczą i padał na kolana pod mocnymi uderzeniami Bleheriego, a kiedy Tristan nacierał na Bleheriego, ten odpierał ciosy mieczem i tarczą, i padał na kolana pod mocnymi uderzeniami Tristana. A pod koniec bitwy Tristan odrzucił tarczę, wziął miecz w obydwie ręce i, nie osłaniając się od ciosów zbliżył się do Bleheriego i zadał mu mocny cios mieczem. Bleheri upadł na ziemię i leżał tak przez długi czas, nie wiedząc, czy noc zapadła, czy dzień nastał. Wówczas Tristan ulitował się nad pokonanym rycerzem Bleherim i powiedział: "Daruję ci życie abys jeździł po świecie i wszędzie sławił królową Izoldę — moją ukochaną panią".  
*(zwija rękopis)* Jak szybko rozchodzi się po świecie wieść o czynach Tristana!

MAREK I o jego ukochanej pani, królowej Izoldzie. *(podchodzi do łóżka)*

IZOLDA Królu! *(podnosi się z łóżka, żeby przywitać króla)* Nie słyszałam, jak wszedłeś.

MAREK Wcześniej, przynajmniej, wypierałaś się swojej winy, rzetelnie kłamałaś, pani. Teraz obojętnie przyznajesz się do wszystkiego.

IZOLDA Jestem zmęczona kłamstwem. I, zresztą... wkrótce umrę.

MAREK *(krzyczy)* Dlaczego ty, a nie on? *(opamiętuje się)* Wybacz, królowo. Całkiem zapomniałem, że jesteś chora, pani. Dziś w pałacu pojawił się jakiś nowy lekarz, zaklina się, że może cię wyleczyć. *(zagląda w twarz Izoldy)*

IZOLDA *(blednie)* Widziałeś go, królu?

MAREK Rozmawiał z nim nasz nadworny lekarz. Spotkam się z nim, kiedy cię wyleczy. A tymczasem zmuszony jestem zostawić cię, moja droga. *(wychodzi z sypialni)*

IZOLDA *(roztrzęsiona)* Tristan, to musi być Tristan! *(próbuje doprowadzić się do porządku)*

*Do sypialni zagląda Nieznajomy w płaszczu z narzuconym na głowę kapturem.*

NIEZNAJOMY Wasza Wysokość, on przyszedł. Jest tutaj, Wasza Wysokość!

IZOLDA Och, Andret, nie wiem nawet jak ci dziękować. Gdyby nie ty... Ale wołaj go, wołaj, co tak stoisz?

*Nieznajomy kłania się i znika za drzwiami. Po chwili w sypialni pojawia się Tristan przebrany za lekarza. Za nim wchodzi Brangien, przebrana za jego ucznia i Nieznajomy. Tristan pada w ramiona Izoldy. Brangien i Nieznajomy zostają przy drzwiach.*

TRISTAN Izoldo!

IZOLDA Tristanie! *(przygląda się nieznajomej, brodatej twarzy)* To naprawdę ty?

TRISTAN Ja, ja, Izoldo!

*Tristan i Izolda obejmują się. Nieznajomy rozpina płaszcz, zdejmując z pasa butelkę i podaje ją Brangien.*

NIEZNAJOMY Masz i czym prędzej daj im to do wypicia. Nie mogę patrzeć, jak się obejmują.

BRANGIEN *(szepem)* Obiecałeś, że nie będzie cię w pałacu, Wasza Wysokość.

NIEZNAJOMY Mnie nie ma. Jest Andret, służący królowej. No, kiedy oni w końcu przestaną się obejmować? Nie mogę tego znieść.

BRANGIEN *(wystraszona)* Dałeś słowo, Wasza Wysokość!

TRISTAN (*wypuszcza Izoldę z objęć*) Boję się, miła, że zaduszę cię w swych objęciach.

IZOLDA Nie bój się, miły, jakie to szczęście umrzeć w twoich ramionach!

NIEZNAJOMY Szkoda, że w tej butelce nie ma trucizny!

BRANGIEN Jesteś tego pewien, Wasza Wysokość?

NIEZNAJOMY To sprawdź.

TRISTAN Przyszedłem nie po to, żebyś umarła. Przyszedłem, żeby cię uratować. Jestem lekarzem.

IZOLDA Twoja ruda broda... Gdyby nie głos, nie poznałabym cię. (*śmieje się jak dziecko*)

TRISTAN Taka straszna? Zaraz ją zdejmę. (*rozgląda się*) Czy można zaufać twemu słudze?

IZOLDA Tak, to Andret. To właśnie on wymyślił, jak możesz się dostać do pałacu. A twój sługa? Jego twarz wydaje mi się znajoma.

TRISTAN (*zdejmuje brodę*) A ten... (*spogląda na Brangien*) to także zaufany człowiek. Ale dlaczego my tak wciąż o tych sługach, Izoldo? Czy właśnie po to spotkaliśmy się? (*do służących*) Precz! (*całuje Izoldę*)

IZOLDA (*do służących*) Zostawcie nas, proszę. (*całuje Tristana*)

TRISTAN Kochana moja!

IZOLDA Miły mój!

*Tristan i Izolda kochają się, nie zważając więcej na Brangien i Nieznajomego.*

NIEZNAJOMY Zostawić ich samych? Nigdy! (*do Brangien*) Zrób coś!

BRANGIEN Co ja mogę zrobić? Jeśli teraz przeszkodzę Tristanowi — zabije mnie.

NIEZNAJOMY A jeśli nie przeszkodzisz, ja zabiję was oboje! (*zrzuca z siebie płaszcz i ukazuje się jako król Marek*)

BRANGIEN (*w rozpacz*) O Boże! (*pospiesznie podnosi płaszcz i zarzuca go na króla Marka*) Wymyśliłam, Wasza Wysokość!

*Brangien wypycha Nieznajomego za drzwi i znika w ślad za nim, ale po chwili wraca.*

BRANGIEN Panie Tristanie! Panie Tristanie!

*Tristan odstępkuje od Izoldy i rzuca gniewne spojrzenie na Brangien.*

TRISTAN Ty jeszcze tutaj?

BRANGIEN Ciszej, tam jest król Marek!

TRISTAN Jest w pałacu?

IZOLDA Ratuj się, Tristanie!

TRISTAN Zdrada! Gdzie jest mój miecz? (*daremnie szuka miecza*)

BRANGIEN Gdzie twoja broda? Zapomniałeś, że jesteś lekarzem? Uspokój się, panie Tristanie, i weź się do dzieła. Przygotuję lekarstwo.

*Brangien wyjmuje z torby lekarskiej butelkę, dwa kubki i nalewa napój z butelki do kubków. Tristan w końcu znajduje brodę i przykleja ją do twarzy. Izolda siada na łóżku i patrzy na drzwi. Drzwi otwierają się i ukazuje się w nich głowa króla Marka.*

MAREK No, jak rezultaty?

IZOLDA Ach, królu!

TRISTAN (*klania się*) Już odkryłem przyczyny choroby, Wasza Wysokość. Zaraz dam królowej lekarstwo.

MAREK Nie zapomnij, uzdrowiaczu, przyjąć je najpierw sam. Taki jest zwyczaj na dworze królewskim.

BRANGIEN Mój pan zna ten zwyczaj, Wasza Wysokość. *(przynosi kubki i podaje je Tristanowi i Izoldzie)* Proszę, królowo.

TRISTAN Wypij zaraz po mnie to lekarstwo, królowo, a poczujesz się lepiej.

IZOLDA Niestety, nie wierzę w lekarstwa.

*Tristan i Izolda biorą kubki. Tristan bezzwłocznie opróżnia swój kubek. Izolda powoli pije ze swojego. Król Marek i Brangien z niepokojem obserwują ich.*

MAREK *(szepcem)* Stało się!

*Po wypiciu napoju Tristan ze zdziwieniem zagląda do pustego kubka, potem patrzy na Izoldę, Brangien i w końcu na króla Marka. Na twarzy Tristana pojawia się szczęśliwy dziecięcy uśmiech.*

TRISTAN *(radośnie)* Stryj Marek! *(pada jak nieżywy na podłogę)*

IZOLDA *(wylękniona)* Tristan!

BRANGIEN *(histerycznie)* Zabójco! Otrułeś go!

*Brangien rzuca się na króla Marka, wrywa zza jego pasa kindżał i unosi nad głowę. Król Marek odbiera Brangien kindżał i odpycha ją od siebie. Brangien pada na podłogę obok Tristana. Wtedy z głowy Brangien spada czapka, odsłaniając włosy.*

MAREK Sama go otrułaś, głupia!

IZOLDA Brangien! *(pada jak nieżywa na łożo)*

MAREK Nie, Izoldo! To nie może się stać!

*Wypuściwszy z rąk kindżał, król Marek rzuca się w kierunku Izoldy by ją ocucić. Brangien płacze nad Tristanem.*

MAREK To nie ja, Izoldo! *(potrząsa Izoldę)* Wróć do mnie, to nie ja! *(płacze)* Co ja zrobiłem!

BRANGIEN Otrułeś ich oboje, wariacie!

MAREK Nie, to nie ja. Ja tylko oddałem ci butelkę, którą wręczyła mi matka Izoldy. To ty, wiedzmo, otrułaś królowę!

BRANGIEN Wariat! Wariat!

*Brangien szmatkownie szlocha nad ciałem Tristana. Niespodziewanie Tristan wydaje jęk niezadowolenia i otwiera oczy.*

TRISTAN Brangien, przestań mną trząść!

BRANGIEN *(odskakuje od Tristana jak oparzona)* On żyje!

MAREK Żyje?

*Tristan podnosi się i rozgląda, próbując zrozumieć co się dzieje wokół niego. Brangien rzuca się w stronę Tristana, dotyka go, obejmuje, całuje.*

BRANGIEN Panie Tristanie! Miły Tristanie! Ty żyjesz!

TRISTAN Co się stało? Był pojedynek. Zostałem zabity? Nic nie pamiętam. *(obmacuje się i znajduje brodę)* A to co takiego? *(zdejmuje brodę i ogląda ją)*

MAREK Ale jeśli on się nie otruł, dlaczego otruła się Izolda?

*Brangien szybko podbiega do łóżka i pochyla się nad Izoldą. Dotyka jej skroni, bierze za rękę i przekonuje się, że Izolda żyje.*

BRANGIEN A kto ci powiedział, Wasza Wysokość, że królowa się otruła? Ona po prostu zemdląca.

MAREK Zemdląca? To znaczy, że moja Izolda żyje! *(obejmuje nieprzytomną Izoldę)* Moja królowo!

TRISTAN Co tu się stało? *(do króla Marka)* I kim jest ta kobieta na twoich kolanach? Dlaczego nazwałeś ją królową? *(ziewa)* Czyżbyś się ożenił, stryju?

MAREK Nie wiesz, kim jest ta kobieta? *(do Brangien)* On jej nie pamięta. Zapomniał o niej.

BRANGIEN Napój zadziałał: Tristan i Izolda już się nie kochają.

MAREK Nie chcę, żeby oni znów się poznali. Zabierajcie się natychmiast z pałacu i żeby moje oczy was więcej nie widziały.

BRANGIEN *(oburzona)* Obiecałeś, że zostanę w pałacu, Wasza Wysokość.

MAREK Ale potem targnęłaś na życie króla, za co niebawem czeka cię kara śmierci. A więc...

BRANGIEN Nie trzeba, Wasza wysokość! Już poczułam w sobie pragnienie wędrówki. Kiedy mam wyruszyć?

MAREK Powiedziałem: natychmiast. Wymyśl dla Tristana jakąś ważną przyczynę.

BRANGIEN Nie muszę wymyślać. Wybierzemy się do króla Artura na największy na świecie turniej rycerski.

TRISTAN Dlaczego szepczecie? Dlaczego patrzycie na mnie jak na obłąkanego?

BRANGIEN Panie Tristanie, ja ci wszystko wytłumaczę. Po tym, jak rycerz Bleheri roztrzaskał ławę na twojej głowie, z twoją pamięcią...

TRISTAN *(zrywa się zza stołu)* Co? Gdzie jest ten cham?

BRANGIEN Oczekuje cię na turnieju rycerzy Okrągłego Stołu. Musimy się spieszyć, bo jutro rozpoczyna się turniej.

TRISTAN O, spotkam się z Lancelotem i nareszcie zobaczę królową Ginewrę. *(do króla Marka)* Czy mnie puścisz, stryju?

MAREK Czemu nie, kuzynie. Inaczej królowa Ginewra nie daruje mi tego.

TRISTAN *(do Brangien)* Jedziemy! Ale tylko, gdzie jest mój miecz i zbroja?

BRANGIEN Twój miecz, zbroję i strój, panie Tristanie, zabrał rycerz Bleheri jako trofeum.

TRISTAN Jaka hańba! *(chwytając się za głowę)* Cóż ja mam robić?

BRANGIEN Twój stryj obiecał podarować ci nowy oręż i zbroję. Prawda, Wasza Wysokość?

MAREK *(gniewnie)* Co takiego? *(ulega)* Ach tak, prawda! Powiedźcie królewskiemu rusznikarzowi, że kazałem wydać mojemu kuzynowi Tristanowi zbroję i oręż, aby mógł wziąć udział w turnieju rycerzy Okrągłego Stołu.

TRISTAN *(z wdzięcznością)* Dziękuję ci, stryju!

MAREK Żegnaj, kuzynie!

*Tristan i Brangien kierują się do drzwi i w tym momencie dobiegają do nich słowa Izoldy.*

IZOLDA Tristanie, nie zostawiaj mnie samej!

*Król Marek i Brangien odwracają się i patrzą w osłupieniu na Izoldę. Tristan rozgląda się, lecz nie rozumie, czego od niego chcą. Izolda siada na łóżku i wyciąga ręce do Tristana.*

IZOLDA Tristanie, miły, weź mnie ze sobą!

TRISTAN *(do Brangien)* Nic nie rozumiem, czego chce ode mnie ta kobieta?

BRANGIEN Ona bredzi. *(szepciem)* Uciekajmy, panie Tristanie. *(wypycha Tristana z pokoju)*

IZOLDA *(zrozpaczona)* Tristan!

MAREK *(oszałały)* Ona go nie zapomniała. Kocha go, jak przedtem. Oszukali mnie! Straż!  
Straż! Zatrzymać ich! *(wybiega z pokoju)*

IZOLDA *(placze)* Tristanie, wróć! Umrę bez ciebie, Tristanie!

### *Scena ósma*

*Nocą w sadzie przed pałacem króla Marka. Zza drzew wylaniają się Tristan i Brangien.*

BRANGIEN Zdaje się, że w sadzie nie ma nikogo. Możemy odetchnąć.

TRISTAN Czekają na nas z zasadzką przy bramie zamkowej. Może wreszcie mi powiesz, dlaczego stryj chce mnie zabić?

BRANGIEN To zbyt długa historia, panie, żeby ją teraz opowiadać. Musimy pomyśleć, jak wydostać się z zamku.

TRISTAN Ja jednak chciałbym zobaczyć, co dzieje się przy bramie. Czekaj na mnie tutaj.

BRANGIEN *(rozgląda się)*. Jak mogłam uwierzyć królowi Markowi!

*Brangien nie zauważa, jak od tyłu skrada się Izolda w długim płaszczu. Izolda jedną ręką chwyta Brangien za włosy, drugą przystawia jej kindżał do gardła.*

BRANGIEN Aj!

IZOLDA Cicho! Na razie nie zamierzam cię zabić. Gdzie jest Tristan?

BRANGIEN Nie wiem. Oj! Powinien tutaj wrócić!

IZOLDA Otóż i zdradziłaś swego pana, Brangien. A ja raczej zgodziłabym się umrzeć.

*Izolda opuszcza kindżał i odpycha od siebie Brangien.*

BRANGIEN *(podnosząc głowę)* Pani Izoldo!

IZOLDA Jesteś teraz giermkim Tristana? Turnieje, zabawy, noclegi w karczmie i pod gołym niebem. Ale za to u boku Tristana.

BRANGIEN *(pochyla głowę)* Nie ja wybierałam sobie los, pani. Ty sama wyrzuciłaś mnie precz, po tym, jak zastąpiłam ciebie na ślubnym łożu.

IZOLDA O, ty z radością kładziesz się zamiast mnie do łoża! I z królem i z Tristanem. Rozpustna dziewczko!

BRANGIEN Nie zasłużyłam na takie słowa, pani. *(placze zasłaniając twarz rękami)*

IZOLDA Na tym świecie lepiej urodzić się służącą niż królową. Wtedy możesz galopować na koniu wraz ze swoim ukochanym, podawać mu posiłki i wino, nieustannie czuwać nad jego snem. Nie musisz siedzieć na tronie obok swego niekochanego męża, dbać o



honor rodu, a nocą zanosić się od płaczu z rozpacz... No, uspokój się, nie płacz.  
(*rozgląda się*) Gdzie jest Tristan?

BRANGIEN (*szlocha*) Pani Izoldo, nie powinnaś się spotykać z Tristanem.

IZOLDA Co? (*gniewnie*) A kimże ty jesteś, żeby...

BRANGIEN (*z uporem*) Pani, nie powinnaś spotykać się z Tristanem. On cię nie kocha.

IZOLDA (*pochylając się*) Kogóż więc on kocha? Ciebie?

BRANGIEN (*śmieje się*) Ależ nie, pani Izoldo! On mnie nie kocha i nigdy nie kochał. Wydaje mi się, że on w ogóle nikogo nie kochał, oprócz ciebie, pani. Ale teraz i ciebie nie kocha, bo...

IZOLDA Dość tego! Wystarczy, że ja go kocham.

BRANGIEN A od jak dawna go kochasz, pani Izoldo?

IZOLDA Nie wydaje ci się, Brangien, że to pytanie nie należy do tych, które służące zadają swoim paniom?

BRANGIEN (*z uporem*) Kiedy pokochałaś pana Tristana, Wasza Wysokość? Czy nie wtedy, gdy płynęliśmy na statku, było gorąco i...

IZOLDA Kocham Tristana od chwili, kiedy po raz pierwszy go zobaczyłam na dworze mojego ojca, króla Irlandii.

BRANGIEN (*do siebie*) Tego się właśnie obawiałam. Oto, czego nie wziął pod uwagę król Marek.

IZOLDA (*otula się płaszczem*) Wygląda na to, że wcześniej zamarznę niż doczekam się Tristana.

BRANGIEN Wybacz mi, pani. Tam na statku, kiedy płynęliśmy z Irlandii do Kornwalii, ty z panem Tristanem przypadkiem wypiliście zaczarowany napój miłosny, który był przeznaczony dla ciebie i króla Marka.

IZOLDA My z Tristanem wypiliśmy czarodziejski napój? Skąd się wziął ten napój?

BRANGIEN Dała mi go twoja matka, królowa Irlandii, w trosce o to, żebyś była szczęśliwa w małżeństwie.

IZOLDA Moja troskliwa matka!.. Co ona sobie pomyślała, gdy przyjechała do Kornwalii i zobaczyła swą córkę ciężko chorą i nieszczęśliwą?..

BRANGIEN Pomyślała, że musi cię ratować, pani Izoldo, i przekazała jeszcze jeden czarodziejski napój, tym razem -- przeciwko miłości. Król zmusił mnie, abym dała wam to lekarstwo.

IZOLDA O Boże! Czyż można wyleczyć z miłości, głuptasko?

BRANGIEN (*z przekonaniem*) Można. Pan Tristan się wyleczył. Zupełnie o tobie zapomniał, pani. Nawet imienia nie pamięta.

IZOLDA To znaczy, że on mnie nigdy tak naprawdę nie kochał. Jakie to proste: wypił kielich i pokochał, wypił drugi i zapomniał.

*Izolda chwieje się i prawie pada, ale Brangien i Tristan, który się właśnie pojawił, chwytają ją.*

BRANGIEN Wasza Wysokość!

TRISTAN Co z nią?

IZOLDA Tristanie...

TRISTAN (*do Brangien*) Kto to? (*zagląda w twarz Izoldzie*) Wydaje mi się, że to ta kobieta, którą widzieliśmy dziś w królewskiej sypialni.

BRANGIEN To królowa.

TRISTAN (*obojętnie*) A...

*Izolda odzyskuje przytomność i wyzwala się z objąć Tristana i Brangien.*

IZOLDA (*władczo*) Puśćcie mnie. Ty na pewno mnie nie pamiętasz, rycerzu Tristanie.

TRISTAN Wybacz, Wasza Wysokość.

IZOLDA Zresztą, to teraz nie ma znaczenia. Wiesz, że mój mąż, król Marek, jest na ciebie bardzo rozgniewany i pragnie twojej śmierci.

TRISTAN Wiem, Wasza Wysokość, chociaż nie znam przyczyn jego gniewu.

IZOLDA Twoje życie jest w wielkim niebezpieczeństwie. Co zamierzasz zrobić?

TRISTAN Myślę o tym, żeby przebić się przez bramę zamkową. Szanse są niewielkie, ale innego wyjścia nie ma.

IZOLDA Nieprawda. Jest jeszcze potajemne przejście w zachodniej ścianie.

TRISTAN Cha! Gdybym ja miał klucz do tych potajemnych drzwi!

IZOLDA Masz go! (*odslania płaszcz, zdejmuje z pasa klucz i daje go Tristanowi*)

BRANGIEN Jesteśmy uratowani!

TRISTAN Dziękuję ci, Wasza Wysokość, ale nie rozumiem...

IZOLDA Rycerzu Tristanie, nie życzę sobie, aby mój mąż był winien twojej śmierci. Dlatego dając ci ten klucz, daję i możliwość ratunku. I jeszcze jedno: żeby uniknąć przelewu krwi, powinieneś się przebrać. Zrzuć swój strój lekarski i weź mój płaszcz. (*zdejmuje i podaje Tristanowi swój płaszcz*)

TRISTAN Wasza Wysokość, ja nie śmiem. Nie mogę, Wasza Wysokość.

IZOLDA To nie prośba, ale królewski rozkaz!

*Tristan przyjmuje płaszcz, przykłęka na jedno kolano i z szacunkiem całuje rękę Izoldy. Zrzuca z siebie na ziemię wierzchnie ubranie lekarskie i czapkę. Brangien chce podnieść ubranie, ale Izolda jej nie pozwala.*

IZOLDA (*do Brangien*) Zostaw.

TRISTAN Wasza Wysokość! Moja królowo! Wybacz, nie znam twego imienia...

IZOLDA (*zasłoniwszy się jakby od uderzenia*) Szczęśliwej drogi i... dopóki nie zmieniłam zdania... Tristanie.

*Tristan kłania się i odchodzi. Brangien także kłania się i kieruje się w ślad za Tristanem.*

IZOLDA Brangien!

*Brangien ogląda się.*

IZOLDA Przyznaj się, wówczas, kiedy dawałaś mi i Tristanowi lekarstwo przeciwko miłości, czy nie myślałaś przede wszystkim o sobie?

BRANGIEN (*nie patrząc na Izoldę*) Pani Izoldo, nie wierz swemu słudze Andretowi. (*dogania Tristana*)

IZOLDA Ach, jaka rada! Niestety za późno go otrzymałam. (*zarzuca na siebie strój lekarski i czapkę Tristana*) No jak, jestem podobna do lekarza? (*śmieje się obłąkanym śmiechem*) A do Tristana? (*głosem Tristana*) Izoldo miła, gdzie jesteś? Wróc Izoldo, żyć bez ciebie nie mogę! To ja twój kochany Tristan!

*Za drzewa wyslizguje się czarna postać, podkrada się od tyłu i wbija w Izoldę kindżał. Izolda pada na ziemię z kindżalem w plecach, czapka spada jej z głowy odlatując szopę włosów.*

MAREK (*uroczyście*) Nareszcie cię zabiłem, Tristanie! Spełniła się wola niebios! (*pochyla się nad Izoldą*) O Boże, co to? (*wyjmuje kindżał i przewraca Izoldę na plecy*) To niemożliwe! Izoldo! (*placze, pochylony nad Izoldą*) Moja królowo... Moja bogini... To nie ja cię zabiłem! To on, błazen! Znowu mnie oszukał, za cenę twego życia oszukał!

*Kurtyna*

## EPILOG

*Renesansowy słoneczny ranek w średniowiecznym, dębowym lesie. Na bezludnej, leśnej drodze ukazują się dwaj jeźdźcy na zagrzanych, pokrytych pianą koniach. W jednym z nich, zakutym w zbroję rycerzu łatwo można poznać Tristana, w drugim, ubranym jak giermek -- Brangien. Tristan i Brangien jadą do zamku Kamelot na największy na świecie turniej rycerski.*

BRANGIEN (*pozostaje w tyle*) Panie Tristanie, nie nadążam za tobą!

TRISTAN Szybciej, Brangien, nie zamierzam z twojego powodu przegapić otwarcia turnieju. Sam król Artur dokona ceremonii otwarcia i aby to zobaczyć, zbierają się rycerze, heroldowie i trubadurzy z całego świata.

BRANGIEN O, to rzeczywiście trzeba się śpieszyć. Kiedy wszystkie te włóczęgi się zjadą, to w karczmie zabraknie miejsca. (*dogania Tristana*) Tak się już zmęczyłam tym wędrownym tułaczym życiem! Jemy -- w brudnych karczmach, śpimy -- na szorstkich niewygodnych łóżkach i myjemy się w zimnej rzece. Co za los!

TRISTAN (*rześko*) Nie narzekaj, Brangien. Ciesz się słońcem, wiatrem, przygodami, które czekają nas w przyszłości. Ileż to królowych siedzi w swoich bogatych wygodnych pałacach i marzy o takim życiu jak nasze, Brangien.

BRANGIEN Chętnie zamieniłabym się z nimi miejscami. (*podskakuje w siodle*) Ale wątpię, czy znajdą się takie głupie na świecie.

TRISTAN Wątpisz? A na przykład ta... Jakże ona się nazywała? Zapomniałem...

BRANGIEN Już się cieszę, panie Tristanie. Słońcem, wiatrem i czym tam jeszcze? Tylko nie zwracaj sobie głowy.

TRISTAN Zaczekaj, jakże nazywała się ta królowa, która miała niekochanego męża i marzyła o tym, aby wędrować przez całe życie wraz ze swym ukochanym rycerzem? Znana to była historia...

BRANGIEN (*wyrywa się naprzód*) Dogoń mnie, panie Tristanie! Hej!

TRISTAN Prr! (*zatrzymuje konia*) Brangien, przypomniałem sobie!

BRANGIEN (*odwraca się*) Co się stało? (*zatrzymuje się*)

TRISTAN Ona nazywała się Izolda. Ta królowa nazywała się Izolda!

BRANGIEN (*niezyczliwie*) No i co?

TRISTAN (*rozjaśniony*) Poeci ułożyli o niej wiele pięknych wierszy. O niej i o tym rycerzu. Poczekaj, jak on się nazywał?

BRANGIEN Jedziesz, panie Tristanie, czy nie?

TRISTAN (*uparcie*) Chcę sobie przypomnieć, jak nazywał się ten rycerz.

BRANGIEN (*w rozpaczy*) Spóźnimy się, czeka na nas król Artur i królowa Ginewra!

TRISTAN (*zdenerwowany*) Powiniennem sobie przypomnieć! Z tą legendą wiąże się coś ważnego w moim życiu, Brangien!

*Lecz na scenie nie ma już Brangien. Jest tylko Komediantka. Ze złością odpycha od siebie dziecinnego drewnianego konia, a ten z hukiem przewraca się na podłogę.*

KOMEDIANTKA Przestań błaznować, Franciszku! Jeżeli powiesz jeszcze choć słowo, nigdy nie zagram więcej w tym spektaklu.

FRANCISZEK Ale poczekaj, poczekaj! Może wyjdzie nam całkiem zabawne zakończenie.

KOMEDIANTKA Nie zgadzam się na takie zakończenie. Zaczynam w roli miłej subretki i nie chcę kończyć w roli łajdaczki.

FRANCISZEK Mylisz się. To wcale nie jest takie jednoznaczne, takie prymitywne. On powinien sobie przypomnieć i wtedy...

KOMEDIANTKA Mam już tego dość! Noga moja więcej nie postanie na tej scenie. (*ucieka za kulisy*)

FRANCISZEK (*wzrusza ramionami*) Hm... Mógłby wyjść zabawny finał. (*podnosi drewniane konie i biegnie za Komediantką*) Wracaj! Żartowałem! On niczego sobie nie przypominał! (*znika za kulisami*)

*Zza kulis wychodzi Franciszka i Tragik.*

TRAGIK Pani Franciszko! (*podchodzi bliżej*) No jak, pani Franciszko, zgadza się pani?

FRANCISZKA Co? (*ocknąwszy się*) A ty znowu swoje! (*znużona*) Powiedziałam przecież: nie. Przedstawienie skończone.

TRAGIK Pani Franciszko, nie znajduje słów, aby wyrazić zachwyt pani grą w scenie końcowej. Pani wyjście uratowało całą tragedię. Ale niech mi pani też da szansę i pozwoli postawić kropkę nad „i”.

FRANCISZKA Na początku w ogóle nie chciałeś zagrać tej roli, a teraz chcesz zepsuć mi zakończenie?

TRAGIK Upiększyć, pani Franciszko, upiększyć! Niech sobie pani tylko wyobrazi, jaka efektowna scena: po namiętym monologu nad ciałem zabitej królowej, on przebija się kindżalem!

FRANCISZKA Mój przyjacielu! To zbyt efektowne, nazbyt teatralne. W sztuce ważne jest, aby zachować poczucie miary.

TRAGIK Chociaż jeden raz, na jednym przedstawieniu, pani Franciszko! Na przykład -- jutro. A potem będę już grał tak, jak każesz.

FRANCISZKA (*twardo*) Ani razu! Ani jutro, ani pojutrze, ani kiedy indziej. (*idzie za kulisy*) Co będzie z teatrem, jeśli każdy aktor zacznie grać na scenie to, co mu przyjdzie do głowy? (*ogląda się*) Idziemy! Przedstawienie skończone! (*znika za kulisami*)

TRAGIK Skończone? (*mruga porozumiewawczo do widowni, rozchyła płaszcz i wyjmuje schowany tam kindżał*) Kto powiedział, że przedstawienie skończone? (*deklujuje*) „Moja królowo... Moja bogini... To nie ja cię zabiłem! To on, błazen! On znów mnie oszukał, za cenę twego życia, Izoldo!” Ach! (*przebija się kindżalem i pięknie, efektownie, widowiskowo pada na scenę*)

*Koniec*